

**Barbara
Gawryluk**

Mali
**BOHA
TERO
wie**

zilustrowała Anna Wielbut



Barbara Gawryluk
Mali bohaterowie

© by Barbara Gawryluk
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Anna Wielbut

Korekta i skład:
Aneta Kunowska, Joanna Pijewska

Wydanie IV
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-502-4

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630 23 81
www.wydawnictwo**literatura**.pl



Iza i Nikola

– Kajtek! Kajtek! – tata pokrzykiwał na niewielkiego konia.

Na podwórku stała przygotowana bryczka. Iza i Nikola wybierały się z tatą na spacer polnymi drogami. Dawniej jeździły tak do szkoły, tata zawoził je każdego ranka, a potem razem z Kajtkiem czekał na córki przed budynkiem. Kajtka znali wszyscy w okolicy, trudno było o spokojniejszego konia, który cierpliwie znosił poklepywanie dzieci. Teraz dojeżdżały do Klonowa gimbusem, a tata miał więcej czasu na pracę. Przejazdźki były coraz rzadsze.

Ich rodzinny Maków leżał wśród pagórków i lasów, z dala od głównych tras i miejskiego ruchu. Kilka domów przycupnęło na końcu wijącej się przez pola



wąskiej drogi. Za białym płotem stał ostatni w wiosce niewielki domek Izy i Nikoli.

Mieszkały tylko z tatą, mama przed laty wyjechała w świat. Czasem pisała, czasem telefonowała, z każdym rokiem coraz bardziej oddalała się od rodziny. Tata przejął wszystkie obowiązki, a teraz, kiedy dziewczynki były starsze, to one dbały o dom, a Nikola nauczyła się nawet gotować. Najbardziej lubiły spędzać czas z tatą, koniem Kajtkiem i Piotrkiem, kolegą z wioski. Do innych było daleko, z koleżankami spotykały się przede wszystkim w szkole.

– Hej, Nikola! Pospiesz się! – wołała Iza, kiedy pewnego wiosennego dnia wysiadały z gimbusu przed jasnym budynkiem szkoły. – Dzisiaj macie kurs ratownictwa. Zobaczysz, jakie to fajne. My mieliśmy te zajęcia w zeszłym miesiącu – zachęcała starszą siostrę Iza.

Nikoli nie trzeba było dwa razy powtarzać. Również z dzwonkiem wpadła do klasy, gdzie pani rozkładała sprzęt.

– Ta akcja nazywa się „Ratujemy i uczymy ratować”. Opowiem wam, jak zachowywać się w różnych trudnych sytuacjach – mówiła pani. – Tutaj mamy dwa fantomy, czyli takie manekiny, na których nauczycie się wykonywania masażu serca i tego, co należy zrobić, żeby pomóc osobie, która zasłała albo miała wypadek.

Lekcja przeleciała nie wiadomo kiedy. Nikt nie miał ochoty wychodzić na przerwę, wszyscy zadawali pytania, a Nikola chciała znać najwięcej szczegółów. Razem z kolegami ćwiczyła na manekinie.

– Nie oddycha, teraz musisz zrobić masaż – dyrygowała Nikola. – Okej, oddycha, połóż go w pozycji bocznej. Teraz trzeba wezwać pomoc. Dzwonimy na pogotowie.

**Jeden,
jeden
i dwa.**



Pani przyglądała się dzieciom ćwiczącym na manekinie.

– Świetnie, Nikola – uśmiechnęła się – będzie z ciebie ratowniczką!

– E, nie wiem. Ja bym chciała zostać aktorką – westchnęła dziewczynka.



Po wakacjach Nikola miała zacząć naukę w gimnazjum. Iza wiedziała, że będzie tęsknić za siostrą, tym bardziej, że szkoły leżały na dwóch krańcach Klonowa.

Ostatni weekend wakacji był ciepły i słoneczny. Dziewczynki spędzały cały piątek na zabawie z Piotrkiem i jego kolegą Darkiem. Bujali się na podwórku na huśtawce z liny.

Z domu wyszedł tata i wyprowadził ze stajni Kajtka. Nikola i Iza na zmianę jeździły na oklep na swoim ukochanym koniku.

– Tato, pojedziemy gdzieś bryczką? – prosiły dziewczynki.



– Nie, dla Kajtka w południe jest za gorąco. A poza tym muszę dokończyć moją rzeźbę, ten wielki kwiat.

Dziewczynki lubiły przyglądać się, jak tata rzeźbi, ale tym razem chciały wyrwać się z domu.

– Tata, możemy pojechać na rowerach do sklepi-ku? – zapytała Iza. – Strasznie jest gorąco. Dasz nam na lody?

– Wiem, wiem – śmiał się tata. – Ostatnie dni wolności. Gorąco to wam dopiero będzie na drodze! Dwa kilometry w słońcu! Dobrze, jedźcie, tylko ostrożnie. I kupcie jeszcze chleb i cukier.

Nikola założyła na rower koszyk, wzięła od taty pieniądze i ruszyli w drogę. Rzeczywiście, słońce przypiekało i myśleli tylko o lodach.

W sklepiku na szczęście nie było klientów. Z wielkiej zamrażarki wydobyli cztery czekoladowe rożki.

– I jeszcze cukier, i chleb wiejski – Nikola zapakowała zakupy do koszyka. Prowadząc rowery i oblizując lody, ruszyli w drogę powrotną.

– Szkoda, że takie małe te rożki – narzekał Piotrek, którego lody najprędzej się skończyły. – Może



wrócimy po drugą porcję? Były tam jeszcze takie tru-
skawkowo-waniliowe...

– A masz kasę? – zapytała Nikola. – Bo ja nie.
Trzeba było wolniej jeść.

– Wolniej jesz, ale teraz ci spływają po ręce –
śmiał się Piotrek. – Blee, ale ciapaja!

– Wole ciapaję niż pusty rozek – odgryzła się
Nikola.

W tym momencie wyprzedził ich na skuterze nie-
znajomy mężczyzna. Jechał szybko, o wiele za szybko
jak na taką wąską dróżkę. Na dodatek wiedzieli, że
zaraz będzie ostry zakręt.

– Nie wyrobi się! – krzyknął Piotrek i wsiadł na
rower. Nikola, Iza i Darek ruszyli za nim. Kiedy dotarli
do zakrętu, zobaczyli, że mężczyzna podnosi skuter
i usiłuje na niego wsiąść.

– Chodźmy mu pomóc – zarządziła Nikola, chociaż
trochę się bała nieznanego.

Odstawili rowery i podeszli do mężczyzny, który
nie mógł sobie poradzić z zapaleniem skutera.



– Może potrzebuje pan pomocy? – Nikola była najodważniejsza. Reszta chowała się za jej plecami.

– Nie, dziękuję – odpowiedział niewyraźnie i w tym momencie udało mu się włączyć silnik.

Wsiadł na skuter i odjechał. Dzieci widziały, że niezbyt pewnie czuje się na siodełku.

– Jedziemy, moje lody też już zjedzone! – zawołała Nikola i pierwsza ruszyła w stronę wioski.

Przejechali kilkaset metrów i nagle przerażeni zobaczyli na poboczu wywrócony skuter. Szybko podjechali i zeskoczyli z siodełek.

– Piotrek, Darek, pomóżcie! – Nikola była pierwsza przy skuterze. – Przygniół go skuter! Trzeba go wydostać!

Czwórka dzieci z trudem podniosła skuter i odciągnęła na bok. Na trawie, twarzą do ziemi, leżał znany im już mężczyzna.

– Proszę pana! – zawołała Nikola. – Nic się panu nie stało?

Ale mężczyzna nie reagował.

– Proszę pana, słyszy mnie pan? – powtórzyła.

Dalej nic.

– Musimy go odwrócić. Iza, pomóż mi. Trzy, cztery!
Dziewczynki odwróciły mężczyznę. Nikola przy-
łożyła policzek do jego twarzy. Nie oddychał. Z ust
leciała mu krew.

– Nikola! Ratuj go! – zawołała Iza.

Nikola potrząsnęła mężczyzną, potem zaczęła mu
robić masaż serca. Kilka razy nacisnęła klatkę piersio-
wą. Nagle usłyszała, że zakaszła. Po chwili poczuła
jego oddech.

– Żyje! Oddycha! – zawołała. – Iza, pamiętasz, jak
to było, pozycja boczna ustalona. Pomóż mi go uło-
żyć. Dobrze, pilnuj go teraz i patrz, czy nie przestaje
oddychać. Ja dzwonię po pomoc.

**Trzęsącymi rękami z trudem
wydobyła telefon z kieszeni spodni.**

Wybrała numer 112.



– Dzień dobry. Mieliśmy wypadek. Jechał pan skuterem i wjechał w pole. Przewrócił się, jest pokrwawiony.

– Skąd dzwonicz? Gdzie to się stało?

– To jest wioska Maków koło Klonowa, na polnej drodze.

– Jak się nazywasz i ile masz lat?

– Mam na imię Nikola, mam trzynaście lat.

– Jesteś tam sama?

– Nie, z siostrą i kolegami. Ale oni są młodszy. Pojadą na rowerach do głównej drogi, do krzyżówki, i pokierują. Proszę szybko przyjechać. Ten pan bardzo krwawi.

– Spokojnie, nic się nie martw, zaraz przyjedziemy. Pilnuj, żeby ten pan leżał na boku.

Nikola i Iza na zmianę czuwały przy mężczyźnie. Piotrek i Darek wsiedli na rowery i popędzili do krzyżówki.

Po dziesięciu okropnie długich minutach dziewczynki usłyszały sygnał karetki. I wtedy zrobiło się



straszne zamieszanie. Z odległych domów biegli ludzie, żeby zobaczyć, co się stało. Lekarz opatrzył ranego, ratownicy przenieśli go na nosze.

– To ty do nas dzwoniłaś? – zapytał lekarz, podchodząc do Nikoli. Dziewczynka pokiwała głową. – I ty go ratowałaś?

– Ja i moja siostra Iza, i chłopcy też pomogli.

– Zrobiliście to lepiej niż niejeden dorosły. A są tu gdzieś twoi rodzice?

– Nasza mama jest daleko, a tata...

– Nikola, Iza, czy to prawda? – tata nadbiegał od strony wioski. Sąsiedzi zdążyli mu już opowiedzieć o wyczynie córek.

– Świetne dziewczyny – uśmiechnął się lekarz, wsiadając do karetki. – Uratowały mu życie. Gratuluję!

– No, że są sprytne, to zawsze wiedziałem, ale że aż do tego stopnia, to nie – tata kręcił z niedowierzaniem głową. – To jakaś nagroda się chyba należy, nie?

– Przejazdźka bryczką z Kajtkiem! – wykrzyknęły zgodnie dziewczynki. – Na lody!